

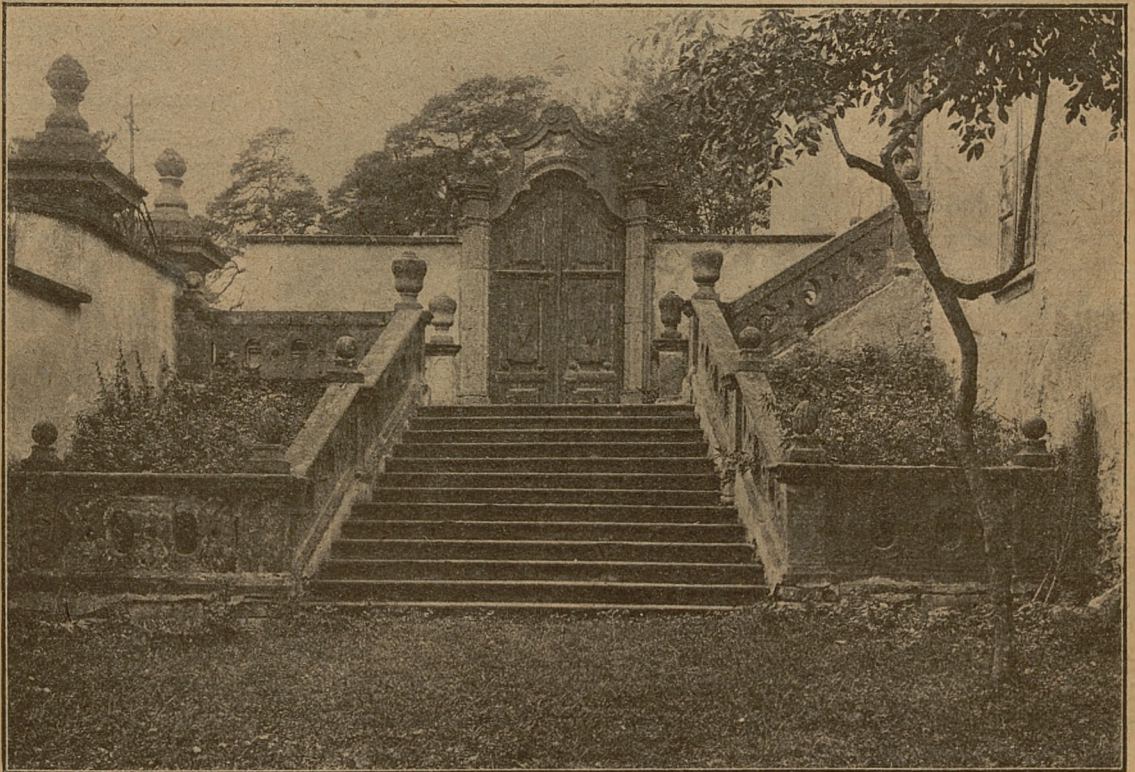
ZIEMIA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

WYDAWANY Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI WYDZIAŁU NAUKI M. W. R. i O. P.

TREŚĆ: *Al. Jan.:* Stefan Żeromski. — *Dr. M. Orłowicz:* Lubawa. — *J. Mackiewicz:* Raki Województwa Białostockiego. — *B. Stępowski:* Zwaliska Tropsztyna. — *S. Matusiak:* „Kobiel” w nazwach naszych miejscowych. — *Al. Jan.:* Z piśmiennictwa. — Kronika. — Wspomnienie pośmiertne.

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



STEFAN ŻEROMSKI

NOWY NASZ CZŁONEK HONOROWY.

Jeżeli Chełmońskiego uważamy za nieporównanego odtwórcę pejzażu polskiego w malarstwie, to w literaturze palmę pierwszeństwa w opisie krajobrazu bez żadnych zastrzeżeń należy przyznać Żeromskiemu. Jego opisy przyrody polskiej tak są trafne, tak barwne, tak przepojone miłością ziemi, jakąś żywiołową miłością poczęcia się z tej ziemi, ukończenia jej i oddania się jej całkowitego, że nazwać można Żeromskiego piewcą tej ziemi.

Moglibyśmy wyliczyć długi szereg opisów naszego kraju, opisów bardziej lub mniej efektownych i prawdziwych, a przez dużych nawet mistrzów stworzonych, ale tego dziwnie subtelnego nastroju, który jakąś potęgą ożywiającego tchnienia budzi te ziemie do życia — trudnoby znaleźć po za twórczością Żeromskiego.

Co przytem imponuje, to doskonała znajomość kraju, bo gdy czasem ktoś z autorów bierze temat z jednej miejscowości czy dzielnicy, to

Żeromski, w którym tkwi silny element krajoznawczy, nie zacieśnia się, lecz iście orlim lotem krąży nad całą ziemią polską, wpatrując się w jej piękno, wsłuchując się w jej tętno, wczuwając się we wszystkie drgnienia jej odwiecznej istności.

Czy będzie to poszum łysogórskich puszczy w „Echach Leśnych“ lub w „Syzyfowych pra-

cach“, czy dzikie piękno Tatr w „Popiołach“, czy szum sandomierskich pszenicznych łąnów, czy zarwy Zagłębia, wszędzie twórce pióro Żeromskiego odnajdzie poezję i ciepło uczucia wykrzesze.

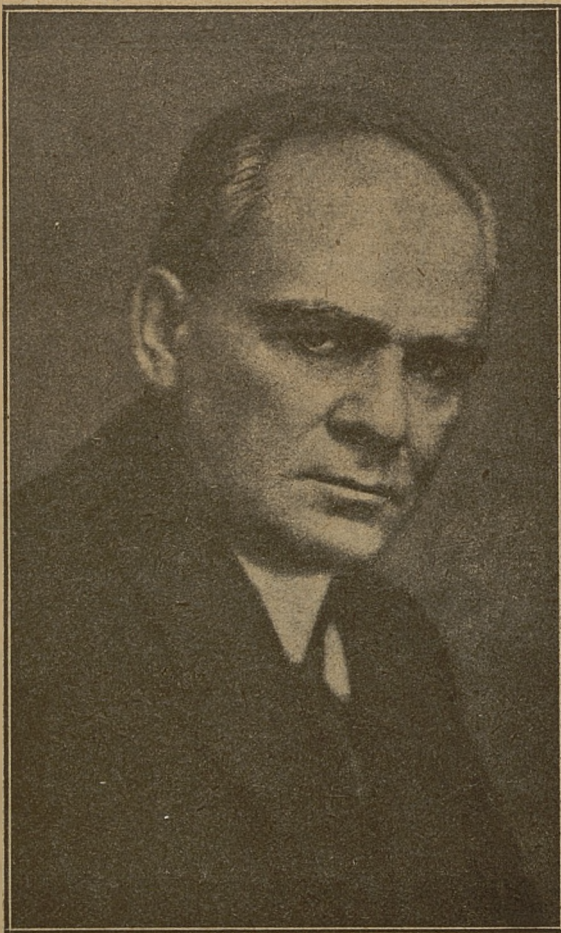
A już specjalnie tą miłością ziemi tchną ostatnie prace Żeromskiego: „Wisła“, „Wiatr od morza“, „Między-morze“. Zda się, że ten odwiecznej potęgi moment morza uderzył w specjalnie nastrojone struny harfy Żeromskiego.

Ludowi tak bardzo lądowemu, jak my, uderza Żeromski w potężny rapsod morza, który wstrząsa umysłami wrażliwych czytelników i budzi nowe zgoła myśli, nowe wrażenia i nowe uczucia. Idea dostępu do morza, odczucie doniosłości tego dostępu u nikogo z pisarzy polskich nie odezwało się tak silnie i potężnie, jak u Żeromskiego.

Idea krajoznawcza ma w Żeromskim dzielnego pioniera: w zbiorze pierwszych jego prac ukazała się nowelka „Na pokła-

dzie“, opisująca szwajcarską wycieczkę szkolną, zwiedzającą najpiękniejsze i najdroższe dla narodu zakątki swej ojczyzny. „U nas inaczej...“ pisał młody twórca na końcu nowelki, jakby z westchnieniem żalu i troski.

Mała nowelka nie przeszła bez wrażenia: zapłodniła ona umysły i serca grupki wrażliwych ludzi, którzy pragnęli i na ziemi pol-



Ryc. 61.

skiej ukazać młodzieży miejsca, „co były jakby westchnieniami ludzkości“. Na założenie i rozkwit naszego towarzystwa „Na pokładzie“ miało bardzo duży wpływ. Słusznie też, aż nadto słusznie Zjazd Łódzki jedno-

myślnie i jednogłośnie postanowił nadać Stefanowi Żeromskiemu najwyższą w Towarzystwie odznakę, a mianowicie Członkostwo Honorowe.

aljan.



Dr. Mieczysław Orłowicz.

LUBAWA.

Najdalej na wschód wysuniętym powiatem dawnych Prus Królewskich jest powiat lubawski, który leży w klinie między Mazowszem a Prusami Książęcymi. W obecnym województwie Pomorskiem sąsiaduje on od wschodu z małym powiatem działdowskim utworzonym z przyłączonego do Polski skrawka Mazur Pruskich.

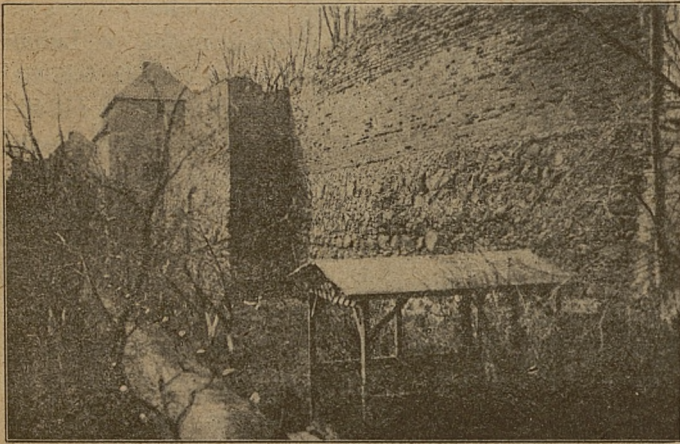
Lubawa znaną jest w dziejach jako stolica *ziemi lubawskiej*. Ziemia ta położona na pograniczu Mazowsza na lewym brzegu Drwęcy stanowiła w zaraniu dziejów teren sporny między Polską a Prusakami, i narażoną była na nieustanne najazdy wojenne. W XII wieku przyłączyli ją książęta mazowieccy do ziemi michałowskiej, jednakże w pocz. XIII w. znowu zajęli ją Prusacy. Jeden z ich książąt, Swawabuno, w r. 1214 po nawróceniu miał ją darować ówczesnemu biskupowi chełmińskiemu Chrystjanowi. Darowiznę ziemi lubawskiej na rzecz biskupów potwierdził w r. 1222 książę Konrad Mazowiecki, uważając ziemię lubawską za część Mazowsza. Po roku 1230 odzyskali Krzyżacy ziemię lubawską na Prusakach, a gdy w r. 1243 na synodzie toruńskim utworzono dla ziem krzyżackich cztery biskupstwa, biskupi chełmińscy otrzymali ziemię lubawską na prawach udzielnego księstwa. Księstwa takie otrzymali także trzej inni biskupi ziem krzyżackich, t. j. pomezanski, warmiński i sambijski, lecz władza książęca tylko jednego z nich, t. j. warmińskiego przetrwała do końca XVIII w. Biskupi chełmińscy władzę książęcą nad ziemią lubawską utracili już w czasie wojny trzynastolet-

niej 1454—66, kiedy ziemia ta na podstawie pokoju toruńskiego została przyłączona do Polski. Niemniej jednakże zachowali oni swe dobra w ziemi lubawskiej nadal, a Lubawa pozostała aż do rozbiorów Polski ich stałą rezydencją. Przeszło przez 200 lat (1243—1466) wykonywali oni w Lubawie również władzę świecką, dzięki czemu dzieje Lubawy wiążą się bardzo ściśle z dziejami biskupstwa chełmińskiego.

Djecezja chełmińska była chełmińska tylko z nazwy, w rzeczywistości bowiem katedra biskupów do r. 1824 znajdowała się w Chełmży (później w Pielplinie), rezydencją zaś biskupów była Lubawa. Krzyżakom nie była na rękę początkowo zależność tego biskupstwa od metropolitów gnieźnieńskich, zyskali więc w r. 1255 podporządkowanie go pod arcybiskupstwo w Rydze, co trwało do początków XVI w., kiedy po przyłączeniu Prus Królewskich do Polski, uczyniono biskupstwo chełmińskie znowu zależnym od metropolitów gnieźnieńskich.

Za rządów krzyżackich biskupami chełmińskimi byli wyłącznie Niemcy, niejednokrotnie zakonnicy krzyżacy, narzucami wbrew woli kapituły. Na stolicy biskupiej zasiadał jeden z Piastów Śląskich, Jan III zwany Kropidłem (1399—1401) późniejszy biskup kujawski. Po pokoju toruńskim mianował Kazimierz Jagiellończyk, jako pierwszego Polaka, biskupem, Wincentego Gosławskiego, herbu Nałęcz, zwanego Kiełbasą (1466—79). Wśród jego następców widzimy wielu ludzi o głośnych nazwiskach, którzy jednakże przeważnie

dość szybko przechodzili z tej djeczji na inne lepiej dotowane, a kilku nawet zostało prymasami Polski. Między innymi widzimy wśród biskupów chełmińskich w Lubawie humanistą Dantyszka (1530—37), Stanisława Hoziusza (1549—51), późniejszego kardynała, głośnego mecenasa sztuk pięknych Jakuba Zadzika (1724—33) późniejszego biskupa krakowskiego i twórcę pałacu biskupiego w Kielcach, późniejszych prymasów Jana Lipskiego, Andrzeja Leszczyńskiego, Andrzeja Olszowskiego, Teodora Potockiego i t. d. W czasie rozbiórów Polski był biskupem Jędrzej Bayer herbu Leliwa (1758—84), za którego nastąpiła kasata dóbr biskupich i przeniesienie rezydencji biskupiej do Chełmży.



Ryc. 62.

MURY MIEJSKIE.

Lubawie prawo miejskie nadał w połowie XIII w. biskup Heidenreich. W r. 1260 napaśli i zniszczyli miasto wraz z zamkiem Prusacy, w trzy lata później wódz Prusaków Henryk Monte zadał Krzyżakom pod Lubawą ciężką klęskę. W r. 1301 rozpoczęli biskupi budowę okazałego zamku gotyckiego, który był ich rezydencją. W r. 1330 oblegali bezskutecznie miasto Litwini, ponieśli nawet klęskę pod jego murami, co przeszkodziło połączeniu się wojsk litewskich z polskimi Łokietka. W r. 1410 przed bitwą pod Grunwaldem gromadziły się pod Lubawą wojska krzyżackie. Po bitwie poddało się miasto Polakom a biskup Arnold złożył hołd królowi Jagielle. Powtórnie oblegał miasto Jagiełło w r. 1422, w r. 1439 zajęli je Polacy. Już od r. 1440 należała Lubawa do skierowanego przeciwko

Krzyżakom Związku Miast Pruskich, a w roku 1454 tak tu, jak z innych miast wypędzono Krzyżaków. Wówczas biskup Jan złożył hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi. Dopiero w r. 1459 przy poparciu przychylnego dla Krzyżaków nowego biskupa Bartłomieja udało się Krzyżakom opanować znowu zamek lubawski. W r. 1466 na podstawie pokoju toruńskiego zostało miasto przyłączone do Polski, ziemia lubawska straciła charakter księstwa biskupiego i weszła w skład województwa chełmińskiego. Po okupacji przez Prusy w r. 1772 zesłała Lubawa do rządu zwykłego miasteczka prowincjonalnego, gdyż zamek lubawski przestał być rezydencją biskupów i popadł wkrótce w ruinę. Szybko zaczęła wraść niemiecka ludność ewangelicka, oraz żydzi, którym za rządów biskupich nie wolno było mieszkać w Lubawie. Mimo jednakże ucisku germanizacyjnego trwającego przez 100 lat powiat lubawski zachował zdecydowaną większość polską i był jedynym na prawym brzegu Wisły, który wybierał do sejmu pruskiego posłów polskich.

Biskupi posiadali w Lubawie *dwa zamki*, w szczególności stary zamek, gotyk krzyżacki z ciężką wieżą, zbudowany z cegły w r. 1301 i stojący obok pałac barokowy. Stały one na wschód od miasta. Stary zamek uchodził za najpiękniejszą po zamku krzyżackim w Malborgu rezydencję Prus Królewskich. Rozszerzył go biskup Arnold w latach 1401—16, a przebudowany w stylu barokowym i ozdobiony został za biskupa Zadzika (1624—35) i Lipskiego (1635—39), których herby ozdobiły sale i portale. Zadzik zbudował też nową kaplicę barokową zdobioną marmurami. Obok zamku stała wysoka wieża, której hełm ozdobiła rzeźba M. Boskiej. Zamek ten był otoczony wodą a na piętrze miał wspaniałe sale reprezentacyjne, wraz z kaplicą gotycką, która uległa zniszczeniu za wojen szwedzkich.

Biskup Zadzik zaczął w r. 1627 budować obok dawnego zamku dwupiętrowy pałac barokowy, bogato dekorowany zewnątrz i wewnątrz, w którym mieszkali biskupi aż do rozbiórów Polski.

Gdy w r. 1781 rząd pruski kazał biskupowi Bayerowi przenieść się do Chełmży obydwa zamki podupadły, a jego następca Karol Hohenzollern, który w Lubawie nie pokazał się ani razu, kazał w r. 1787 rozebrać niektóre budynki i rozsprzedać na materiał budowlany. Znacznych szkód doznał zamek w r. 1807 w czasie wojny francusko-pruskiej, a w r. 1813 zniszczył go pożar od pioruna.

W r. 1815 zaczęła się rozbiórka pozostałych murów na materiał budowlany, a wreszcie w r. 1818 rozebrano też wysoką wieżę, która była największą ozdobą miasta. W ten sposób niszczył najcenniejszy artystycznie i historycznie zabytek Lubawy. W r. 1826 naczelny prezes regencji gdańskiej Schën wydał magistratowi polecenie rozebrania resztek ruin, gdyż jego zdaniem nie miały one wartości historycznej ani artystycznej. Obecnie pozostały tylko nieznaczne resztki murów zamkowych, z których nie można nabrać wyobrażenia o jego wyglądzie, ani założeniu. Przypuszczalnie stary zamek nie ustępował słynnemu zamkowi biskupów warmińskich w Lidzbarku, a nowy pałac również przez biskupa Zadzika zbudowanemu pałacowi biskupiemu w Kielcach.

Nie zachował się też dawny ratusz lubawski, gdyż spłonął on w pożarze miasta w roku 1724. Z czasów po tym pożarze pochodzą niektóre kamienice z facjatami na rynku, oraz kamienice w części wschodniej, które zachowały podsienia.

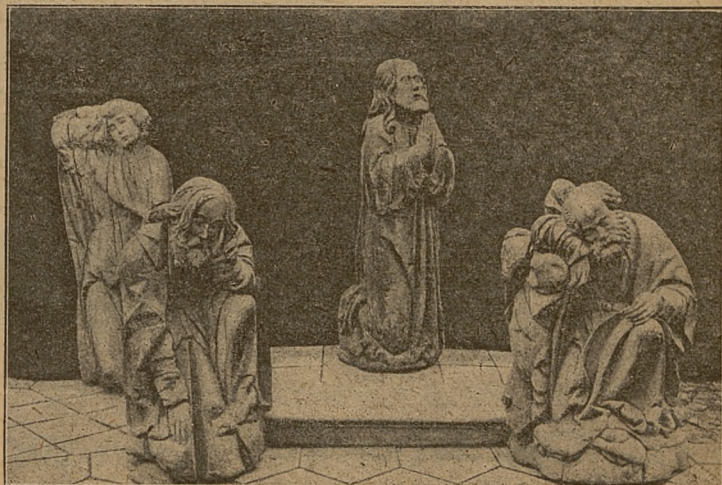
Niedaleko rynku stoi katolicki *kościół farny*, jednonawowy ceglany gotyk, którego budowę zaczęto w r. 1333, z niewykończoną wieżą na froncie. Renesansowy szczyt absydy pochodzi z restauracji w drugiej połowie XVI w. Urządzenie przeważnie późnobarokowe, w prezbiterjum kilka grobowców biskupów chełmińskich. W starym Ogrojcu pochodzącym z XV w. dwie ładne gotyckie drewniane rzeźby św. Piotra i Pawła, przypominające szkołę Wita Stwosza.

Dawny *kościół Bernardynów* od 100 lat służący jako *kościół ewangelicki*, jest to je-

dnonawowy budynek wczesnobarokowy z lat 1600—10, ozdobiony 40 m. wysoką wieżą, z r. 1904. Fundował go miecznik Seweryn Zalewski. Po kasacie Bernardynów w r. 1821 kościół oddano ewangelikom, zaś w klasztorze umieszczono ewangelickie seminarjum nauczycielskie.

Po Bernardynach pozostało w kościele kilka cennych zabytków w szczególności stalle, ambona, wielki ołtarz, i ornamentyka sklepienia.

Przed wielkim ołtarzem jest pochowany pierwotny fundator klasztoru biskup Mikołaj Chrapicki, który w r. 1508 zrezygnował z biskupstwa i został zakonikiem. Wśród urzą-



Ryc. 63.

O G R Ó J E C.

dzenia wyróżnia się bogato rzeźbiony barokowy wielki ołtarz, kazalnica i stalle, roboty braciszków bernardyńskich. Najcenniejszym szczegółem artystycznym kościoła jest ornamentyka stropu. Strop nawy podzielony jest na 180 kasetonów, z których połowę wypełniają polichromowane płaskorzeźby ze scenami z życia M. Boskiej i Chrystusa. Wykonano je w r. 1606. Strop prezbiterjum zdobi 8 dużych płaskorzeźb z życia św. Franciszka. Całość jest pierwszorzędnym zabytkiem sztuki polskiej z doby wczesnego baroku.

Przy ul. Iławskiej stoi niewielki drewniany *kościół św. Barbary*, z r. 1770, posiadający wewnątrz stylowo jednolite urządzenie rokokowe.

Z dawnych *murów miejskich* pozostały znaczne resztki, o które opiera się szereg

ubogich domków. Bram posiadało miasto dwie, Niemiecką od północy i Polską od południa. Trzecia mniejsza brama prowadziła do zamku. Rozebrano je całkowicie. Mury miejskie pochodzą z XIV w. a ich resztki zachowały się najlepiej w stronie południowo-wschodniej gdzie pozostała też jedna z baszt przerobiona obecnie na dom mieszkalny.

1 km. na wschód od Lubawy leżą *Lipy*, gdzie wśród lip stoi samotny kościół odpustowy. W pocz. XIII w. miał w tem miejscu znajdować się święty gaj Prusaków, gdzie stał olbrzymi dąb, który w r. 1215 ściał własnoręcznie biskup Chrystjan w czasie swej podróży misyjnej, co wywołało wielką niechęć wśród Prusaków, przywiązanych do tradycyjnej świętości. Na miejscu tego gaju stanął kościół, słynny jako miejsce odpustowe, gdzie na główny odpust na Nawiedzenie M. Boskiej przybywały tłumy ludzi z województw chełmińskiego i Mazowsza. Stary ko-

ściół spłonął w r. 1861, obecny pochodzi z r. 1870. Cudowną rzeźbę M. Boskiej przeniesiono do kościoła w Lubawie.

Wśród kościołów wiejskich okolic Lubawy najcenniejszym artystycznie jest kościół w położonej na północ wiosce *Kazanice*, który jedyny z kościołów województwa zachował nazewnątrz w stanie niezmienionym wygląd gotyckiego kościoła krzyżackiego XIV wieku. Z kościołów drewnianych najpiękniejszy i najbardziej malowniczy jest kościół w *Rożentalu* zbudowany w r. 1761. Skromne kościółki gotyckie z XIV w. posiada *Prątnica* i *Byszałd*, kościół drewniany z r. 1725 *Złotowo*, zaś *Grabowo* jeden z nielicznych w województwie kościołów empirowych, wzniesiony w latach 1806—14, w czasie gdy Lubawa wchodziła w skład W. Ks. Warszawskiego.

Lubawa leży bardzo blisko słynnego pobojowiska grunwaldzkiego, które jednakże leży już na terytorjum pruskim.



J. Mackiewicz.

RAKI WOJEWÓDZTWA BIAŁOSTOCKIEGO.

Raki znajdują się nieomal w 30% jezior i rzek Województwa Białostockiego tak na wodach państwowych, publicznych, jak również i prywatnych, z tą jednak różnicą, że na wodach, dotkniętych klęską „dżumy”, jest ich bardzo niewiele i rozmnażają się nie-licznie

Epidemji raków od 1913 r., oprócz na państwowem jeziorze „Długiem” Starostwa Augustowskiego w r. 1921 i na państwowych jeziorach „Białogóry”, „Sumowo” i „Dzimitrowo” i prywatnem „Dunajcu” Starostwa Sejneńskiego w r. 1918-ym, nie zauważono. Po katastrofie, spowodowanej dżumą rakową w latach 1903—1905 w Środkowej Europie, raki w jeziorze Wigrach, gdzie ich uprzednio poławiano b. dużo, wyginęły i w roku minionym ponownie pokazały się w okolicy „Cimochowizny”, lecz w bardzo minimalnej ilości.

Rejon ważniejszy połowu raków stanowią państwowe i prywatne jeziora Okręgu Suwalskiego i rzeki z okolic Starostwa Grodzieńskiego i Lidzkiego, a mianowicie: *Starostwo Suwalskie—jeziora państwowe*: Szelment Duży, Szelment Mały, Kupowo, Żubrowo, Białe gminy Filipowo, Czostkow, Ślepe, Przystajne, Hańcza, Jegliniec, *jeziora prywatne*: Okmin, Garbaś, Rospuda; *Starostwa Sejneńskiego — jeziora państwowe*: Długie i Gaładuś, *prywatne*: Klejwy, Gremzdy i Berzniki; *Starostwa Augustowskiego—państwowe*: Serwy i Blizna, *prywatne*: Reszki, Rajgrodzkie, Kruszewo.

Dawna poważniejsza firma eksportu raków zagranicę, jaką była bracia „Szerman” w Suwałkach, swój interes handlu rakami w 1922 r. zlikwidowała. Firma „Micha” w dalszym ciągu prowadzi handel rakami w Berlinie, tworzy ona spółkę, do której należy kilkanaście

osób, członkowie tej firmy prowadzą pod swoim adresem korespondencję z agentami w Polsce, zaofiarowując różne ceny, aby w ten sposób wytworzyć pozorną konkurencję.

Obecnie eksport raków z Suwalszczyzny zagranicę prowadzi na wyższą skalę Suwalska S-ka Rybacka z odłowów na jeziorach zadzierżawionych i ze skupu raków od dzierżawcy państwowych jezior, p. Kozakiewicza, i od agentów z okolic Grodna i Lidy.

Suwalska S-ka Rybacka złowiła na państwowych jeziorach raków w 1923 r.	4217 kop
Augustowska S-ka Rybacka złowiła na państwowych jeziorach raków w 1923 r.	115,5 „
Kozakiewicz, dzierżawca jezior państwowych Sejneńskich	424 „
R a z e m .	4756,5 kop

Rozmiar połowu w stosunku miesięcznym wynosi:

Suwalskiej S-ki Rybackiej 4217 : 5 (1.V.—1.X.)	= 843,4 kop
Augustowskiej S-ki Rybackiej 115,5 (maj)	= 115,5 „
Kozakiewicz z Sejneńskich jezior 424 : 4 (1.VI.—1.X.)	= 106 „
Suwalska S-ka Rybacka kupiła raków:	
z okolicy Grodna i Lidy	780 „
z jezior państwowych Starostw:	
Suwalskiego	1132 „
Sejneńskiego	220 „
i Kozakiewicza z jezior państwowych	428 „
R a z e m .	2556 kop

Rozmiar eksportu raków zagranicę do Niemiec przez komory celne wynosi:

w Raczkach brutto 30889 kg., netto 16333 kg. w Grajewie „ „ 40587 „ „	nie notowano
R a z e m	71476 kg.

Podział raków na gatunki handlowe:

Raki dzielą się na 3 gatunki:	
odbor od 15 - 18 cm. długości sztuka	
średnie „ 12—15 „ „ „	
drobne „ 8—10—12 „ „ „	

Ceny kupna w maju wahały się za kopę od 8.000—300.000 mk.

Ceny sprzedaży w maju w Warszawie wahały się za kopę 16.000—450.000 mk.

W październiku, listopadzie i grudniu i z magazynów wodnych 500.000—750.000 mk.

Ceny kupna zagranicą wahały się za kopę z opakowaniem franko Berlin dworzec wschodni:

maj	40.000 mk.
czerwiec	200.000 „
lipiec	200.000 „
sierpień	350.000 „
wrzesień	800.000 „
październik	1.200.000 „
listopad	1.800.000 „
grudzień	2.000.000 „

W końcu roku Niemcy płacili Suwalskiej S-ce Rybackiej za kopę raków odboru 7 fr. fran., średnich 4—5 fr., drobnych 2—3 fr.

Cła na raki nie było.

Ceny sprzedaży raków zagranicą, w Niemczech, za kopę wahały się:

odbor od 9—12 fr.	
średnie „ 7—9 „	
drobne „ 4—6 „	

Jakie ceny uzyskiwali za raki przesłane z Berlina do Paryża—niewiadomo.

Raki, wysyłane w październiku, listopadzie i grudniu z magazynu, były karmione w skrzyniach i lepszego asortymentu wagą od 2¹/₂—3¹/₂ kg. kopa, raki zaś z miesięcy letnich nie przekraczają wagi 2 kg. kopa, długości od 9—10—11 cm. sztuka.

Z rynków krajowych posiadamy tylko jeden rynek warszawski—firma „Szymańskiego“, który tu stosunkowo bardzo mały handel prowadzi, nie przekraczający paruset kop tygodniowo latem. Rynek warszawski aprowizowany jest przeważnie towarem, pochodzącym z rzek i jezior, położonych w bliskości Warszawy, z dalekich okolic w b. małej ilości towar jest dostarczany.

Punkty zbytu zagranicą, w Niemczech, znane są następujące: Fabryka konserw „Tryumf“ w Berlinie, „Boczwina“ w Margrabowej i „Micha“ w Berlinie, ta ostatnia znacznie jest zredukowana wobec małej podaży towaru—transakcje swe przeprowadza zaraz po przybyciu towaru na dworzec wschodni w Berlinie. Po otrzymaniu wiadomości o przybyciu towaru, poszczególni wspólnicy—człon-

kowe firmy „Micha“—przybywają na dworzec i zabierają raki w opakowaniu procentowo.

Co zaś tyczy się transportu i opakowania, to ta sprawa jest bardzo skomplikowaną i trudną do przeprowadzenia, gdyż rak, aczkolwiek jest b. wytrzymałym i długo może bez wody wytrwać przy życiu, jest nader wrażliwym na zmiany atmosferyczne oraz nie wytrzymuje wstrząśnień, spowodowanych podczas transportu i opakowania.

Transport nazywa się udatnym, jeżeli upadek nie przekracza 15—20%, a często zdarza się, że upadek sięga 40—50%, a nawet i 75% wysłanego towaru. Transport raków na berliński rynek zbytu odbywa się drogą następującą: końmi odstawia się raki już opakowane w kobiałkach (pudełkach) do granicy niemieckiej w Grajewie i Lipówce, 21 kilometrów szosą od Suwałk, a tam w pasie neutralnym przeładowywa się na niemiecką podwodę, która już dostarcza do stacji kolejowej Margrabowa; po naładowaniu towaru do wagonu, koleją idą do stacji Insterburg, w Insterburgu przeładowywane są na kurjerski pociąg, który dostarcza je do Berlina na dworzec wschodni. Większa część raków, po wypoczynku w Berlinie i podkarmieniu, idzie na rynek paryski, a reszta sprzedana na miej-

scu. Taryfa kolejowa w Niemczech w r. 1923 była bardzo niska; za przewóz raków z Suwalszczyzny w drugiej połowie 1923 r. opłacały firmy odbiorcze.

Za 100 kg. raków opłata kolejowa wynosiła około 80 mk. zł., a przejazd koleją jednej osoby z Margrabowej do Berlina i z powrotem niespełna 1½ dolara, gdy obecnie kosztuje bilet kilkanaście dolarów.

Suwalska S-ka Rybacka, będąc dokładnie poinformowaną o wyborze najkorzystniejszego rynku zbytu raków, starała się sprzedać swój towar na rynek paryski via Berlin, lecz wobec nieporozumień politycznych władz niemieckich z francuskimi do żadnego rezultatu nie doszła, przeto zrobiła próbę wysłania towaru w ilości kilkunastu kop drogą powietrzną z Warszawy. Próba wypadła pomyślnie, ani jedna sztuka nie zmarnowała się. Niska temperatura powietrzna w górze, widocznie, podczas upałów letnich dodatnio wpływa na stan zdrowotny raków. Pomimo, że koszt transportu kalkulował się o wiele taniej, niż drogą lądową, biorąc pod uwagę zmniejszenie się strat i upadku, to jednak ekspedycji na większą skalę dokonać nie można było, gdyż S-ka nie doszła do porozumienia z pilotem.



Bronisław Stępowski.

ZWALISKA TROPSZTYNA.

Poniżej ujścia Łososiny do Dunajca, w Sądeckiem, tuż przy szosie łączącej Nowy Sącz z Czchowem, wznoszą się zwaliska starożytnego zamku w Tropsztynie. Zamek, zbudowany w kształcie trójkąta, wtulony między Dunajec i potok górski, wpadający do niego z lewego brzegu od strony wsi Iwkowej, zajmował przestrzeń, ograniczoną z dwóch stron stromą spadzistością, z trzeciej ubezpieczony był murami obronnymi, nad którymi panowała

czworoboczna strażnica prawdopodobnie czteropiętrowa.

Obok strażnicy, pomiędzy nią i drugą wieżą była wąska furtka, z której—jak czytamy w opisie Sądeczyzny, Morawskiego z 1860 r., pozostały jeszcze „spadziste furtki podproże, najwyraźniej wskazujące, że tu przystawiono drabinę”. Z furty tej wchodziło widocznie na piętro wieży strażniczej, a z drugiej strony gankiem schodowym na dziedziniec zamku.

Z wspomnianej straży zachowały się do dzisiejszego dnia fundamenty i mury do połowy pierwszego piętra. Wnętrze wieży wypełnione jest gruzem i szczątkami walących się ścian.

„W odległości czterech siągów od stróży”, pisze Morawski — „pomiędzy murem z oną furtą i starżniczką, całą dalszą połąć zajmował dwór, czyli mieszkanie zamkowe, piętrowe, po dwie izby. Z dolnego piętra okna wyglądały na podwórzec, z górnego i na zewnątrz. Piece w pomieszkaniu że były z kafli niepolewanych znać z wykopanych szczątków. W przyciętym narożniku, na wysokości 1½ sążniowej, wraz z dworem pod jednym dachem była brama wjazdowa, zawierana okowanym zwodem, do której z boku przystawiono pomost dla wprowadzania koni i bydła”. Zwód ten wisiał nad przepaścią.

Od tej bramy szedł mur od strony Dunajca do trzeciego narożnika zamkowego. Tutaj znajdowała się prawdopodobnie stajnia końska, połączona z drugą potężną, czworoboczną wieżą, wzniesioną w środku południowego odcinka, nad potokiem. Między obiema wieżami znajdowała się studnia.

Z wyglądu ruin wnosić można, że zamek był rzeczywiście siedzibą o niezwykle obronnym położeniu. Skaliste ściany od strony rzeki i potoku wznoszą się na pięćdziesiąt do sześćdziesięciu sążni. Przedzamcze w klinie między dzisiejszą szosą i potokiem, zajmujące około dwa morgi, było nadzwyczaj trudno dostępne, stanowiła je bowiem stroma spadzi- stość, na której dziś wznosi się licha chata wieśniacza, otoczona szczupłym ogródkiem. Jeśli uprzytomnimy sobie, że z tej strony znajdować się musiał niegdyś ostrokół, przebiegać zamkowa fosa i wał, przyznać trzeba, że zdobywanie szczupłego na ogół zamczku przypisać mogło o poważne trudności.

O początkach Tropsztyna trudno powiedzieć coś pewnego. Wnosząc z sposobu bu-

dowania i odnośnych notatek w księgach grodzkich miasta Czchowa i parafialnych w Tropiu (wies naprzeciw ujścia Łososiny do Dunajca — parafia er. 1347 r.), wystawiony być musiał z końcem XIII w., a twórcą jego miał być jeden z rycerzy niemieckich, przybyłych do Polski z nad Renu. Rycerz ten, nazwiskiem Wojsław herbu Osmoróg, inaczej Gerard, prowadził dalej nad Dunajcem swój rozbójniczy żywot, zatrzymując transporty z towarami, płynącymi z Węgier, rabując kupców i zmuszając ich do opłaty za przewóz. Na okładce jednego z tomów ksiąg metrykalnych parafji w Tropiu (metryki z 1623 r.) znajduje się notatka, głosząca, że syn tegoż Gerarda,

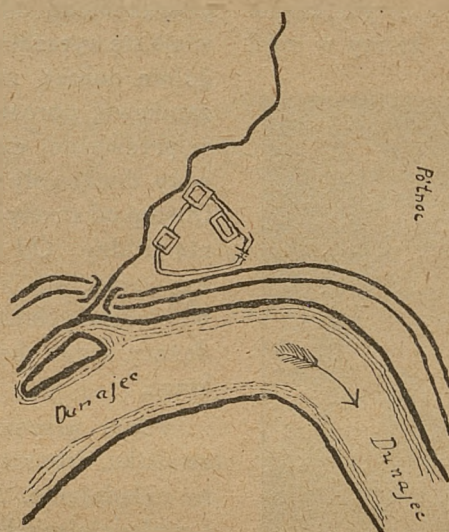
pragnąc odpokutować za grzechy ojca, przywdział habit pustelniczy. Z potomków Gerarda wspomniany jest, jako pan na Tropsztynie w 1331 r. Dobrosław w księgach grodzkich miasta Czchowa.

Dziedzice Tropsztyna nie cieszyli się wogóle dobrą sławą u miejscowej ludności, zdaje się częściej odgrywali wobec przejeżdżających podróżnych rolę ciemiężców i wyzyskiwaczy, niż obrońców i opiekunów.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w tych wa-

runkach losy pobliskich siół i wiosek nie musiały być również pewne. Wnosić należy, że dwukrotne w dziejach parafji w Tropiu zniszczenie i zburzenie kościoła odnieść trzeba do wrogiej akcji bezpośrednich jego sąsiadów. Erekcja kościoła w Tropiu 1347 r. jest już erekcją wtórną. Świadczy o tem początek aktu erekcyjnego z tego roku, który brzmi: „Wobec wielkiego zniszczenia kościoła tropieńskiego, który jest tak zrujnowany, że w nim wogóle czci Bogu oddawać niepodobna etc... (Aspecta magna ruina ecclesiae Tropiensis, dum est vastata in nihilum uod in illa nulla laus et honor Deo absolvatur, ergo...)”

W latach poprzedzających erekcję wtórną kościoła w Tropiu, na które przypada okres



Ryc. 64. PLAN SYTUACYJNY ZWALISK TROPSZTYNA.

upadku i zniszczenia świątyni, po jego pierwszej erekcji przypuszczalnie około 1240 r. rządili i panowali nad doliną Dunajca i ujściem Łososiny właśnie pierwsi dziedzice Tropsztyna, którym legenda przypisuje żywot rozbójniczy.

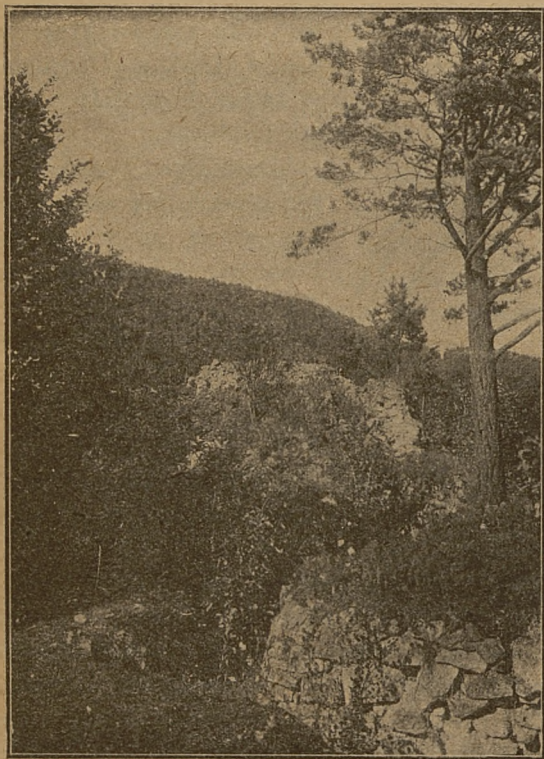
Drugi raz w ciągu wieków pustoszeje kościół tropieński około 1595 r., zniszczony, jak głoszają zapiski kościelne przez „heretyków”. I ten smutny okres w dziejach kościoła odnoszą kroniki parafialne do rządów rozbójniczych panów na Tropszynie, którzy w tym czasie musieli dać się bardzo we znaki całej okolicy, gdyż okazała się potrzeba urządzenia przeciw nim wyprawy karnej. Odnośną notatkę znajdujemy w archiwum kościoła w Tropiu z 1608 r., która głosi że w owym czasie mieszkali w zamku rozbójnicy, którzy w myśl

„In eadem arce fuisse uosdam, ui pyratos agebant et praetereuntes in fluvio Dunajec infestabant, unde postea ventum est, uod nobiles uidam Wyzgowie, haeredes in Rożnow illos invaserant et arce destructa in nihilum redigerunt, illos ue expulserunt. Concordat cum spoliatione ecclesiae ab haereticis occupatae”.

Od tego czasu, a więc od początku XVII w. zamek tropsztyński jest już zupełną ruiną (ruinae saltem apparent — Arch. kośc. w Tropiu, notatka 1608 r.).

Zamek dochował się tylko w szczątkach do niedawna ukrytych w gąszczu drzew. Podczas wojny światowej drzewa na wzgórzu zamkowym zostały częściowo wycięte, częściowo przetrzebione tak, że obecnie ruiny przedstawiają się wyraźnie oczom zwiedzającego. Szczególnie dobrze uwydatniają się podmurowania zamkowe, porośnięte krzakami i drzewami. Mury w przeważnej części runęły. Jedynie od północy dochowały się w znaczniejszej wysokości. Dostęp od strony dawnego przedzamcza względnie trudny. Od strony szosy wzgórze zamkowe urywa się stromą skalistą ścianą, gdzie od niedawnych czasów mieści się kamieniołom, dążący coraz bardziej pod fundamenty zamkowe.

Mimo niepozornego dzisiejszego wyglądu zwaliska Tropsztyna zasługują ze wszech miar na oglądnięcie. Jest to jedna z najciekawszych i najładniejszych turystycznych atrakcji, Sądeckizny północnej. Z zamkowego wzgórze, położonego w ślicznej okolicy, rozpościera się rozległy widok na dolinę Dunajca, drogę do Czchowa i wieś Tropie z swoją majestatycznie położoną plebanią. Wycieczkę do ruin Tropsztyna połączyć można z interesującym spacerem do pustelni św. Świrada w Tropiu, która jest celem licznych pielgrzymek okolicznych włościan i o której krążą wśród ludu tajemnicze legendy. O siedem kilometrów od ruin Tropsztyna w kierunku na północ wznoszą się ruiny zamku w Czchowie, skąd już niedaleko do Melsztyna i Dębna. W takiej samej prawie odległości na południe znajduje się słynny ze swej piękności przełom Dunajca przez Sądecki Beskid pod Rożnowem. Rzeka tworzy tu dużą pętlę, opływając lesiste wzgórza, gdzie wznoszą się ruiny dwóch zamków



Ryc. 65. SZCZĄTKI RUIN ZAMKU W TROPSZTYNIE. Fot. Stępowski.

tradycji niepokoił podróżnych na Dunajcu, w następstwie czego dziedzice Rożnowa Wyzgowie urządzili przeciw nim wyprawę, zamek zburzyli do szczętu, a ich samych wypędzili. Odnośny ustęp w kronikach parafialnych opiewa:

(Zawiszy Czarnego i Tarnowskich), z których drugi włączony został obecnie w budynki dworskie.

W sąsiadujących z Tropsztynem (dzisiejszą Wytrzyścza) Witowicach} znajdował się również zamek, zbudowany przez Jana Wierneka z Łososiny Dolnej w r. 1626. Stał on do r. 1822. Po spaleniu rozebrany nie dochował się do naszych czasów nawet w ruinie. Zamek ten niejednokrotnie mylono z zamkiem tropsztyńskim. O istnieniu jego świadczą jedynie stare kroniki, gdyż nawet miejsce, gdzie stał trudnym jest do odszukania i obecnym mieszkańcom wsi nieznane. Być może los ten czeka i zwaliska Tropsztyna, czyli Wytrzyśczi, na razie jednak, mimo niepozornego swego wyglądu, ruiny jego stanowią jedną z najmil-

szych pamiątek tej okolicy, a bezsprzecznie jeden z najładniejszych punktów wycieczkowych w dolinie Dunajca.



Ryc. 66. DUNAJEC PÓD TROPSZTYNEM. Fot. Stępowski.



S. Matusiak.

„KOBIEL” W NAZWACH NASZYCH MIEJSCOWYCH.

Co znaczy wyraz *kobiel*, *kobiela*, *kobiałka* (bo w tych trzech formach się używa) — wszyscy wiemy, ale zapytać się godzi, jak sobie wytłumaczyć nazwy miejscowe tego pochodzenia? Bo oto jest:

a) *Kobiel*: 1) leśnictwo w pow. szczycieńskim; 2) wieś w radzyńskim.

b) *Kobiela*: 1) wś. w pińczowskim; 2) wś. nieistniejąca w okolicach Podegrodzia; 3) przys. Góry Zbylitowskiej w tarnowskim.

c) *Kobiele*: 1) Wielkie i Małe, dwie wsie w noworadomskim; 2) wś. włość. w wilejskim; 3) wś. w Trockim.

d) *Kobielice*, wś. w nieszawskim.

e) *Kobiałka*: 1) wś. w warszawskim; 2) wś. w łęczyckim; 3) os. ad Chełpowo w Płockim.

f) *Kobiałki*: 1) os. w iłżeckim; 2) wś. w łukowskim.

g) *Kobielnik*, przys. Wiśniowy w wielickim.

h) *Kobelaki*, wś. w zwinogrodzkim.

Czy nazwy te poszły może stąd, że tam niegdyś wyrabiano kobiałki?

Pominąwszy różne względy, które takiemu objaśnieniu tych nazw stoją na przeszkodzie, tak od biedy możnaby je przecież pojmować, gdybyśmy nazwy te mieli tylko w liczbie mnogiej. Znam bowiem miejscowość *Solówki* (łąki wśród lasów, należące do wsi Stale, w powiecie tarnobrzesckim), gdzie, jak przypuszczam, wyrabiano niegdyś *solówki*, t. j. beczki, w których sól dawniejszymi czasami rozwożono.¹⁾ (Podobnie nazwano *winiówkami* beczki z wina lub na wino).

...Ale nazwy, o które chodzi, mamy także w liczbie pojedynczej, z czego wynika, że one tak nie powstały, że je tedy inaczej trzeba wywodzić.

A więc w jaki sposób?

Wydaje mi się, że najlepiej zrobimy, jeżeli, chcąc tej sprawy dociec, sięgniemy do pochodzenia i pierwotnego znaczenia wyrazu, od którego te nazwy pochodzą, bo to rzuci

¹⁾ Wyrazu tego używał lud krakowski do ostatnich czasów. Zob. Kolberg. Krakowskie. IV. 321.

może zarazem jakieś światło i na pytanie, dlaczego one tak się nazywają.

Pochodzenie i pierwotne znaczenie wyrazu *kobiel* jest dobrze znane. Wyraz to, który przyszedł do nas z Niemiec. Otworzywszy Słownik J. Grimma, znajdziemy w nim wyraz *kobel* z takimi znaczeniami: 1) enges, schlechtes haus, angustum domicilium; 2) hütte, haus für tiere: tauben, hühner, schweine; 3) der kutschkasten; 4) schwäbisch — wehr im flusse. *Kobel* tedy, skąd nasza *kobiel*, *kobiela*, *kobiałka*, oznaczała pierwotnie to, co chata, chałupa, a nadto stajnie, stajenki, schowki na wszelkiego rodzaju zwierzęta, czasem plecione, skąd potem *kobel* oznacza także tyle, co *kosz*, a więc i *kosz na wóz*, a nawet *kosz*, *plot*, jaki się robi przy rzekach dla ochrony brzegów. Zamiast *kobel* mówiono po niemiecku dyalektycznie także *kabel*, skąd czeskie *kabele*,¹⁾ i *kubel*, skąd wielkopolskie *kubel* i *kublik* „chlewik na tuczenie prosiąt”.²⁾ A po tem wyjaśnieniu nie może już być wątpliwości, jak powstały i co pierwotnie znaczyły nazwy, o które nam chodzi.

Wyraz *kobiel* miał niegdyś u nas, gdy przybył z Niemiec, nie tylko znaczenie dzisiejsze, ale także znaczenie „chaty, chałupy”, więc gdzie niegdyś na wolnej przestrzeni (leśnej czy otwartej) stanęła *kobiel*, *kobiela*, *kobiałka*, t. j. „chata, chałupa”, tam tę przestrzeń wraz z tą chatą, chałupą przezwano *Kobiel*, *Kobiela*, *Kobiałka*; gdzie takich chat, takich chałup stanęło więcej, tam powstały nazwy miejscowe *Kobiele*, *Kobiałki*, *Kobelice* (ostatnia forma jest liczbą mnogą od formy *kobelica*, która znowu jest takim samym zdrobnieniem od *kobiel*, *kobiela*, jak *dziewica*, *palica*, *kobylica* i t. p. od *dziewa*, *pała*, *kobyła*). Jak zaś zapatrywanie to słuszne, stwierdzają nazwy miejscowe, pochodzące od wyrazów: *stan* (starożytny nasz wyraz i wogóle słowiański, oznaczający niegdyś „chatę, chałupę, namiot”), *jata* („chata”), *chata*, *chałupa*, *koliba*.

a) *Stan* zowie się: 1) wyspa między odnogami Prypeci w pow. rzeczyckim; 2) wś.

w czanskim; 3) wś. w newelskim; 4) os. w i-żumeńskim; 5) dwie wsie w klimowickim; 6) folw. w pińskim; 7) os. w mińskim; 8) wś. w borysowskim.

b) *Stany* zowie się: 1) wś. w częstochowskim; 2) wś. w janowskim; 3) 2 wsie w siedleckim; 4) os. w szczuczyńskim; 5) wś. w rosieńskim; 6) wś. w niskim.

c) *Jata* jest: 1) wś. w niskim; 2) las i błota w łukowskim; 3) wś. w Łużycach Dolnych.

d) *Jaty* zowie się wieś w chojnickim.

e) *Jatki* są: 1) część lasu w Budach Stalowskich w pow. tarnobrzeskim; 2) dwa szczyty na Podhalu spiskim.

f) *Jatne* (obszar należący do *jat*) jest wieś w nowomińskim.

g) *Jatno* (to samo, co *Jatne*) pustkowie w Noworadomskim.

h) *Chatki*: 1) przedmieście Brzeżan; 2) przyś. Złotnik.

i) *Chałupa*, os. przy wsi Chośnica w kartuskim.

j) *Chałupy* al. Cejnowa, wś. w wejherowskim.

k) *Chałupki*: 1) dwie wsie w włocławskim; 2) wś. w sieradzkim; 3) wś. w kieleckim; 4) 2 wsie w stopnickim; 5) wś. w koneckim; 6) przyś. Branic w krakowskim; 7) 2 wsie w przemyskim; 8) wś. w łańcuckim; 9) pustkowie w odolanowskim; 10) os. w olesieńskim i t. d.

l) *Chałupska*, wś. w mogilnickim.

ł) *Koliba*, szczyt i góra w nadworniańskim.

m) *Koliby*, przyś. Żywca.

n) *Kolebki*: 1) os. karcz. w konińskim; 2) kol. w kolskim; 3) folw. w ostrzeszowskim.

o) *Kolebki* al. *Kolebka*, dobra ryc. (znane już 1383) w wejherowskim.

Wydaje mi się, że uzasadnienia dość, żeby przyjąć za fakt, iż nazwy, o które chodzi, nazwane tak zostały od wyrazu *kobiel*, *kobiela*, *kobiałka* w zaginionem już dzisiaj znaczeniu tego wyrazu „chata, chałupa”, nie „kobiałka”.

Jak mieszkańcy lasu zowią się lasowiaki, tak ludzi, zamieszkujących *kobiele*, t. j. „chaty, chałupy”, zwano *kobelaki*: i stąd to (ruskie, *Kobelaki*, wieś w zwinogradzkim.

Gdybyśmy się teraz zapytali o genezę wyrazu niem. *Kobel*, to i na to pytanie nie

¹⁾ Dr. Berucker. Slav. etymol. Wörterbuch.

²⁾ Zbiór wiadomości do antropol. kraj. I. 30. Kolberg. O. Kujawy. II. 272.

braknie nam zupełnie wystarczającej odpowiedzi.

Kto się zna cokolwiek na gramatyce niemieckiej, ten wie, że Kobel to zdrobnienie wyrazu, który dzisiaj brzmi Koben i znaczy „Stall, Schweinestall, Käfig”, a w staroniemczyźnie brzmiał *Koba*, później *Kobe* i znaczył to, co wyżej przytoczyliśmy przy formie *Kobel*. Od *Kobe* poszedł i wyraz *Kober*, dzisiaj jeszcze używany w znaczeniu „kosza, torby”.¹⁾

Przez złożenie wyrazu *Kobe* w znaczeniu „chata, dom” z wyrazem *hold* w znaczeniu „przyjazny, oddany, życzliwy” powstał wyraz *Kobold*, nazwa ducha, opiekującego się domem u Niemców, nazwa znana dobrze w tem samym znaczeniu i naszym mazurom w Pruszech Wschodnich.²⁾

„Ducha opiekuńczego” zowią źródła starosłowiańskie *kob'*.³⁾ Jest to nic innego, tylko pierwotnie przymiotnik od wyrazu *koba* w znaczeniu „chata, dom” z domyślnem duch, bóg.⁴⁾ Ducha tego zowie Ruś dzisiaj *Domowyj*, *Domowyk*, *Chatnyk*,⁵⁾ a więc tylko odmiennymi wyrazami, ale w tem samym znaczeniu. Pokazuje się z tego, jak wcześniej wyraz *koba* dostał się z Niemiec do Słowian.

Staropolszczyzna zna formę *kob* i *koba* w znaczeniu „stajni”,⁶⁾ a że znała ten wyraz w znaczeniu „chaty, chałupy”, mieliśmy zaszczyt wskazać powyżej na podstawie nazw miejscowych.

Wyraz *kob*, *koba*, *kobiel* przyszedł do nas z Niemiec, ale etymologii niemieckiej on nie ma; Niemcy więc posiadają go jako wyraz przyswojony i to, naszym zdaniem, napewniej z łaciny gminnej.

Łacina klasyczna posiada, jak wiadomo, wyraz *cava* (pierwotnie to przymiotnik *cavus-a-um*, z domyślnem *terra*) w znaczeniu „jama, jaskinia”. W łacinie gminnej, jak świadczą języki romańskie, miał wyraz ten

różne brzmienia, jak brzmienie *caba*, skąd francuskie *cabane* „chata, chałupa”, *cabine* „kabina”; skąd portugal. *cabana*, hiszp. *cabana* „chata, chałupa”; jak brzmienie *capa*, skąd średniowieczno-łac. *capelia* „kaplica”, pierwotnie „chatka”; skąd włoskie *capanna* „chata, chałupa” i t. d.¹⁾ Ponieważ jamy, jaskinie służyły niegdyś (a służą jeszcze gdzieś i dzisiaj jeszcze) za mieszkania ludziom i ich zwierzętom, więc nie dziwnego, że wyraz, oznaczający pierwotnie jamę, jaskinię, przybiera z czasem znaczenie nędznego mieszkania ludzkiego, znaczenie „chaty, chałupy”, tudzież znaczenie „stajni, tajenki, chlewa, chlewika, kojca” i t. p. Jak łatwo się przekonać ze Słownika J. Grimma, wyraz ten brzmiał w ustach niemieckich nie tylko *Koba*, *Kobe*, ale także w różnych dialektach: *kave*, *kowe*, *kofo* i t. p. i zachowywał także pierwotne znaczenie „jamy, dziury”: skąd potem znaczenie „więzienia”, które nie tylko u nas, nietylko w Niemczech, ale i u ludów romańskich zwało się i po części jeszcze dzisiaj zowie „dziurą”; skąd potem znaczenie „otworu, czeluści w piecu”; skąd także znaczenie „dziury w dachu” czyli „dymnika”, a stąd znowu Fantologia niemiecka *Kaploch* „dymnik”, stąd okno, zamykające dymnik, zowie się *Kapfenster*. To, co służyło do zatkania takiej dziury w dachu, zwało się w łacinie średniowiecznej (klasztornej, kościelnej) niezawodnie *cavarius* (*cavarius* od *cava*, jak *aquarius* od *aqua*), skąd niemieckie *Kaffer* i *Käffer* w znaczeniu „Kapfenster”, a stąd znowu u ludu krakowskiego *kawior*, *kawiorek*, *gawiorek* w znaczeniu „sнопka lub wiązki słomy do zatkania dziury w dachu”.²⁾ Jak od wyrazu *aqua* uformowano *aquarium*, tak od *cava* wyraz *cavarium* prawie w tem samym znaczeniu, co *cava*, skąd znowu niemieckie *Kaffer*, *Kapfer* tyle, co dymnik i *Kapferfenster* „okno, zamykające dymnik” i także „dymnik”. Z Niemiec przyszedł do nas i ten wyraz i stąd to właśnie po dziś-

¹⁾ Fried. Kluge. *Etyolog. Witb. d. deut. Spr.*

²⁾ *Wisła*. III. 164—166.

³⁾ Dr. Berucker l. c.

⁴⁾ Profesor Berucker mylnie, naszym zdaniem, identyfikuje ten wyraz z wyrazem *kob'* w znaczeniu „wieszczby”.

⁵⁾ *Wisła*. V. 503. Lud. II. 213.

⁶⁾ *Rozprawy Akad. Umiej. wydz. filolog. t. XLVII. 377. Prace filologiczne VII. 239.*

¹⁾ Wyrazy poznańskie, jak *cabane*, *capanna*, wywodzą świeżo z celtyckiego, *capella* od *capa*, znane nakrycie, ale może mylnie.

²⁾ Kolberg O. *Krakowskie*. IV. 309. *Prace filologiczne V. 153. Zbiór wiadomości do antropologii krakowej II. 247.*

dzień na Śląsku *kawior* w znaczeniu „staw, stawek, dół z wodą do użytku gospodarskiego, kałuża”;¹⁾ stąd *Kawior* część Krakowa (dawniej w tym miejscu doły wodne, kałuże); stąd *Kower* al. *Kowyr* (obie nazwy w brzmieniu ruskiem), grupa domów w połudn.-wsch. stronie Nawaryi, w pow. lwowskim, w miejscu, gdzie niegdyś był staw.²⁾ Zamiast *Kaffer* mówiono po niemiecku: *gawer* w tem samym znaczeniu, skąd morawskie *gaver* „bagnó, moczar”, skąd nasze *gawra* „legowisko niedźwiedzie”, a raczej „dziura, nora”, skąd i rumuńskie *gaura* „dziura, nora”, niewątpliwie od Słowian przejęte. W znaczeniu „dołu, chaty” przyszła do nas z Niemiec nietylko forma *Kobe*, *Kaffer*, ale także forma *Kape*, *Kave*. I stądto właśnie w Krakowskim (w Mnikowie) *kapa* w znaczeniu „dół, bagno”,³⁾ stąd w Lubartowskim i gdzieindziej *kawa* tyle, co „jata, szopa”, co „daszek wsparty na słupach, wystawka przed domem do składania drzewa”;⁴⁾ stąd także czeskie *kavna* „chata”, *kavetla* „alkierz”.

Obok formy *cava* używała łacina klasyczna w tem samym znaczeniu formy *cavea*, powstałej z *cavia*. I ta forma także dostała się do Niemiec i przechowuje się odtąd w postaci *Käfe* (staroniem. *chevia*) i *Käfig*, a w znaczeniu „klatki” i „więzienia”.⁵⁾

¹⁾ Jan Bystroń. Prace filologiczne IV. 284. Roz. Akad. Umiej. XVII. 41. Dr. K. Nitsch. Materiały i prace Komisji językowej Akad. Umiej. IV. 299.

²⁾ Słownik Geograficzny.

³⁾ Prace filologiczne. V. 153.

⁴⁾ J. Karłowicz. Słownik wyrazów obcych. Prace filologiczne. IV. 205.

⁵⁾ Fr. Kluge. Etym. Wrb. d. deut. Spr. J. Grimm. Deut. Wrb.

Obok form *cava*, *cavea* używa łacina dawna i późniejsza także formy *cavata* w tem samym znaczeniu „jamy, jaskini”, później „chaty” i t. d. I ten wyraz także dostaje się do Niemiec, brzmi *Kavate*, *Kaffate*, *Kaffati* oznacza „soboty koło kościołów, podcienia przy domach”, to samo także, co „Laube”, a więc pierwotnie „chatę, chałupkę”.¹⁾ Z Niemiec dostaje się ten wyraz także do nas w formie *Kabat* i oznacza w staropolszczyźnie „więzienie”, jak poucza Linde, a że oznaczał także „chatę, chałupkę”, świadczą nazwy miejscowe, jak: a) *Kabat* czyli *Kabot* (niem. *Kabott*) cztery miejscowości (trzy wsie i leśnictwo) w pow. bydgoskim; b) *Kabaty*, wś. w pow. warszawskim; c) *Kabaty*, *Kabatki*, część Kaszub.

W znaczeniu „nędznej chaty” używała łacina ludowa wyrazu *cabacuo*, skąd fr. *cabaque*, niem. *Kabacke*, *Kabache* „nędzna, wałca się chata” i ross. *Kabak* „Karczma, szynk”. W znaczeniu chaty przybył ten wyraz i do nas i stądto: a) *Kabak*: 1) os. w wileńskim; 2) dobra rządowe w lepelskim. b) *Kabaczek*: 1) folw. w wileńskim; 2) zaśc. szlach. tamże. c) *Kabaki*: 1) dobra w prużańskim; 2) folw. na obszarze Wysocka w brodzkim; 3) al. *Kobaki*, wś. w Kossowskim.

Przyszła do nas także, ale już bezpośrednio, nie przez Niemcy, francuska *Kabana* i *Kabina*, stąd znowu: a) *Kabany*, wś. w radomskim; b) *Kobany*, wś. w wilejskim; c) *Kabiny*, wś. w reszelskim; d) *Kabinie*, al. *Kabiny*, wś. w Kalwaryjskim.

Nazwy miejscowe czerpałem ze Słownika Geograficznego.

¹⁾ J. Grimm. I. c.



Z PIŚMIENICTWA.

Wilno. Przewodnik Krajoznawczy opracował Juljusz Kłós prof. Uniw. Stef. Batorego. Wydawnictwo Oddziału Wileńskiego Polskiego

Tow. Krajoznawczego. Wilno, 1923, str. 261+ IX z planem miasta, ilustracjami i okładką prof. Ferdynanda Ruszczyca.

Dawno już nie było w naszej literaturze przewodnikowej pracy tak starannej i z takim pietyzmem potraktowanej, jak nowy przewodnik po Wilnie p. prof. Kłosa. Układ bardzo przejrzysty i zajmujący, a chociaż autor ma na celu „pokazanie czytelnikowi Wilna przede wszystkim pod względem architektonicznym”, to jednak ta architektura tak jest ściśle spójna z terenem miasta, jego dziejami i życiem mieszkańców, że istotnie można ją uważać za wykładnik historii Wilna.

W bardzo interesującej przedmowie następuje zarys dziejów miasta od doby przedhistorycznej aż po dzień dzisiejszy. Rozdział II to „Rozwój architektoniczny Wilna”; gdzie autor, wspomniawszy o prastarych lepiankach z chrustu i gliny, jakie jeszcze Gilbert de Lannoys w 1413 widział w mieście, prowadzi przez gotyki Bernardynów i Świętej Anny, przez smutne resztki świetnego renesansu, celowo i planowo niszczonego przez rządców carskich, baroku w Alumnacie Papieskim i najwyższym wykwiecie tego stylu w kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu.

Zatrzymawszy się dłużej nad tą świątynią, którą Piotr Peretti i Jan Galli z Medjolanu przy pomocy 300 robotników stworzyli na antokolskiem wzgórzu, autor przesuwa przepiękne zabytki wileńskie w stylu „rokoko”, podkreślając, że takiej bramy bazylikańskiej,

lub kościoła Misjonarskiego nie posiada żadne miasto w Polsce.

Wreszcie klasyczne kompozycje Gucewicza (1753—1798) i jego następców wiążą tę kronikę architektoniczną z dobą wczorajszą, która bezceremonjalnie na szczytach renesansowych czy barokowych wież ustawiała tak dziwaczne kopułki cerkiewne.

Rozdział III, Topografia Wilna, ma dopiero typ przewodnikowy: miasto, cmentarze, wreszcie wskazówki praktyczne i informacje wypełniają tę część książki. Za poważny brak jej uważać należy pominięcie najbliższych miejsc wycieczkowych, jakie zwykle turyści zwiedzają (Werki, Troki, Wilejka, Zielone jeziora).

Skorowidze alfabetyczne i doskonały plan miasta uzupełniają książkę. Pod względem wydawniczym przewodnik po Wilnie przedstawia się znacznie korzystniej, niż ostatnie przewodniki po Wilnie, przedstawia się znacznie korzystniej, niż ostatnie przewodniki Towarzystwa (Łysogóry, Kaszubska Szwajcaria), a jednak piękne fotografie Bułkowskie straciły dużo przy reprodukcji.

Cały przewodnik tchnie tym dziwnym sentymentem, jaki ogarnia każdego przybysza do Wilna, to też zupełnie zrozumieć i odczuć można zdanie autora: „poznać Wilno to znaćczy pokochać je na zawsze”. *Al. Jan.*



K R O N I K A.

Kurs wakacyjny. Uniw. Powsz. Zw. P. N. S. P. w Sandomierzu. Po świetnych dwóch sezonach wykładowych w Sandomierzu inicjator tej poważnej i wysoce wartościowej pracy, Czł. Rady Krajoznawczej, prof. Aleksander Patkowski organizuje w czasie od 9 lipca do 8 sierpnia trzeci kurs wakacyjny o bogatym programie. Już same nazwiska prelegentów zapowiadają wartość kursu, wykładają bowiem będą profesorowie: Jerzy Smoleński: Charakterystyczne cechy krajobrazu morfolo-

gicznego okolicy Sandomierza, Stanisław Pawłowski: Wisła i człowiek w krajobrazie Sandomierskim, Kazimierz Tymieniecki: Osadnictwo Ziemi Sandomierskiej, Włodzimierz Antoniewicz: Jak studjować prehistorję ziem polskich? Eustachy Nowicki: Uniwersytety ludowe, organizacja i ideologia i in.

Wycieczki etnograficzno-dialektologiczne z prof. Nitschem i Moszyńskim, geograficzne i przyrodnicze z prof. Pawłowskim, Samszonowiczem i Dziubałtowskim, wykłady prof.

Bystronia, Konarskiego, Praśnika, Pociechy, Rutkowskiego, Brzeskiego i in. uzupełniają imponujący plan.

Najbardziej cenną zdobyczą jest cały szereg prac, zgłoszonych przez nauczycielstwo szkół powszechnych: 15 referatów zgłosili dawni słuchacze poprzednich kursów, a nie dają się im ubiec krajoznawcy, bowiem Członek Zarządu Oddziału Sandomierskiego p. Józef Pietraszewski referuje dwa tematy: Legenda

o t. zw. Starym Sandomierzu, oraz Dawne fortyfikacje Sandomierza

Cały plan nakreślony tak celowo, starannie i wielostronnie, że prawdziwe uznanie należy się inicjatorowi tej doskonałej pracy prof. Aleksandrowi Patkowskiemu.

Ofiary. Na budowę domu Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie Gimnazjum im. Cecylji Plater-Zyberkówny 100 złotych.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Ś. † p.

KONRAD OLCHOWICZ.

Na cmentarzu powązkowskim spoczął, ku powszechnemu żalowi polskich sfer Warszawy i całego kraju, redaktor starego, popularnego „*Kurjera Warszawskiego*”, ś. p. Konrad Olchowicz.

I „*Ziemia*” poczuwa się do obowiązku, w imieniu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, pożegnać czcigodnego redaktora słowami szczerzej wdzięczności i żalu.

Należał on bowiem do grona założycieli naszego Towarzystwa, na pierwszym organizacyjnym zebraniu ich, w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, w dn. 2 czerwca 1906 roku, wybrany jednomyślnie na przewodniczącego, witał zebranych, a zamykając obrady serdeczne składał życzenia młodej organizacji. Posiedzenie konstytuujące Zarządu odbyło się w gościnie udzielonym gabinecie redaktora. Wybrany do komisji rewizyjnej, przez szereg lat zasiadał w niej, ciesząc się szczerze z rozwoju Towarzystwa, z bilansu coraz to pokazniejszego. Łamy poczytnego „*Kurjera*” otworzył szeroko na omawianie spraw Towarzystwa naszego, tak że z tych łamów można było czerpać dane do jego dziejów. Za to hołdowanie wspólnym nam ideałom ukochania ziemi ojczystej, pomagania do jej poznania — należy Mu się też uznanie i cześć.

Ś. † p.

JAN CZERASZKIEWICZ

założyciel i długoletni prezes Oddziału Łódzkiego, zmarł na początku czerwca 1924 roku. Całą duszą odczuwał ideje krajoznawcze, szerzył je w mowie i piśmie. Do ostatnich dni był Członkiem Rady Krajoznawczej.

Cena niniejszego zeszytu złp. 1.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Kazimierz Kulwieć.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34. Tel. 407-50.